

Czy niewierzący „islamscy” politycy świadczą o dobrej integracji?

Chociaż nie jest bezproblemowa, to jednak integracja społeczności muzułmańskich w Europie postępuje, przekonuje w wywiadzie udzielonym „Gazecie Wyborczej” ekspert ds. czarnomorskich, Bałkanów i Europy Środkowej, dr Adam Balcer.

Jednocześnie [w końcu wywiadu prognozuje](#), że „w najbliższych dekadach Europa będzie się starała uszczelnić granice i pomóc ekonomicznie krajom afrykańskim”. Czy nie jest dziwne, że skoro tak dobrze się integrują, to Unia Europejska musi uszczelniać przed nimi granice?

Muzułmanin ateista?

O wiele ciekawszy (to rzadkie zjawisko) od wywiadu, w którym przeważają ogólniki, bez danych i bez konkretów, jest raport, który stał się przyczyną do rozmowy: [„Od imigrantów do ministrów”](#), przygotowany przez dr Balcera dla Fundacji im. Heinricha Bölla w Warszawie. Raport ten jako podstawę integracji analizuje polityczną partycypację muzułmanów w Europie. A konkretnie osób „pochodzących ze społeczności muzułmańskich”, które autor definiuje jako „wszystkie osoby o korzeniach migracyjnych, które identyfikują się w jakimś stopniu ze społecznościami wyznającymi islam. Dotyczy to także osób niewierzących, agnostyków, wierzących, ale nie deklarujących przynależności do żadnej wspólnoty religijnej”. (sic!)

Niewierzący, ale identyfikujący się w jakiś sposób ze społecznościami wyznającymi islam – to, trzeba przyznać, definicja raczej pokrętna. Chociaż można byłoby nawet zrozumieć, że autor chce zbadać zmiany integracyjne zachodzące w szerokim spektrum społeczności imigranckiej, to jest tu

jeden szkopuł. Przyjęcie takiej definicji mija się bowiem z sednem sporu o obecność islamu w Europie. Nie może przecież osoba niewierząca, agnostyk, ale także osoba przyjmująca liberalną interpretację islamu, reprezentować tego, co budzi największe zastrzeżenia – czyli religijnej islamskiej ortodoksji. Tak więc, jak zobaczymy poniżej, mamy w raporcie plejadę reprezentantów świata muzułmańskiego, którzy mają coraz mniej z nim wspólnego.

Islam jako rasa

Tak szerokie podejście definicyjne do społeczności muzułmańskich wygląda na zaczerpnięte z definicji „islamofobii”, która traktuje często krytykę islamu jako atak o podłożu rasistowskim, atak na członka społeczności, która postrzegana jest jako monolit. Zresztą taką definicję autor przytacza. Islam wobec tego postrzegany jest nie tylko jako religia, zestaw wartości, poglądów, wierzeń i pewien społeczno-polityczny projekt, a jako coś na kształt rasy.

Idąc jednak tym tropem, dalej w raporcie Balcer dokonuje porównania społeczności muzułmańskich w UE do amerykańskich mniejszości etnicznych i rasowych. Te muzułmańskie w UE, pisze, „są zdecydowanie bardziej zróżnicowane pod względem sympatii politycznych, niż Afroamerykanie czy Amerykanie pochodzenia meksykańskiego”. To błąd, bo tak jak nie można odejść od bycia Afroamerykaninem, czy Amerykaninem pochodzenia meksykańskiego, tak można odejść od bycia muzułmaninem. Czynniki, który jest przyrodzony, niezmienny, jak kolor skóry czy rasa, zostaje tutaj zrównany z czynnikiem zmiennym i poddanym ludzkim wyborom. Krótko: kolor skóry nie definiuje poglądów, natomiast religia ma pewien zestaw prawd, wobec których można być bliżej lub dalej.

Dlatego warto przyjrzeć się reprezentantom politycznym społeczności muzułmańskich, wymienianym w raporcie. Portal Euroislam będzie do tego bardzo dobrym miejscem, ponieważ Adam Balcer, krytykuje polskie media za brak przedstawiania tych

integracyjnych sukcesów, a internet za szerzenie stereotypów, ale nie wspomina, że byliśmy w tej kwestii wyjątkiem i po wielokroć przedstawialiśmy zintegrowane osoby z tych społeczności.

Francja

Francuska europosłanka partii Zielonych, Karima Delli, której rodzice pochodzą z Algierii, chociaż broni prawa do chust i przeciwstawia się „islamofobii”, sama jest bardziej lewicową aktywistką niż zwolenniczką politycznego islamu. Inny europoseł, Younous Omarjee, deklaruje się jako muzułmanin, występuje przeciwko „islamofobii”, a jednocześnie w swoich pismach jest przeciwny takiej interpretacji islamu, która czyni z niego jedyną wiarę dla całej ludzkości – a to jest podejście sprzeczne z duchem islamizmu. Zarzucano mu, że on, wspierany przez Fundację Bardot, nigdy nie wystąpił przeciwko ostrym słowom Brigitte Bardot potępiającym ubój rytualny, z których zrobiono skandal we Francji. W 2016 roku z kolei Omarjee wyraził ogromne oburzenie, kiedy prefekt Reunion, skąd pochodzi, nazwał go „muzułmańskim deputowanym” i powiedział, że religia jest jego prywatną sprawą.



Rachida Dati (zdj. Wikimedia)

Z bliżej znanych czytelnikom Euroislamu Balcer wymienia

minister sprawiedliwości w rządzie Sarkozy'ego, pochodzenia marokańsko-algierskiego Rachidę Dati, później europosłankę. Prywatne okoliczności sprawowania przez nią urzędu są dość ciekawe, bo pani Dati sprawowała funkcję w trakcie ciąży jako samotna matka. A jej ojciec i bracia twierdzili, że przyniosła tym wstyd swojej rodzinie, czego nie omieszkali wspomnieć w książce autobiograficznej.

Kolejna osoba z naszych łamów opisana przez Balcera to sekretarz stanu Fadela Amara, pochodząca z Algierii. Ekspert nie wspomina, że założyła stowarzyszenie feministyczne *Ni Putes Ni Soumises* („Ani dziwki, ani służące”), które zajmuje się organizacją schronisk i pomocy dla ofiar przemocy i zbiorowych gwałtów w muzułmańskich dzielnicach we Francji. Zwolenniczka zakazu burki i autorka słów: „Zakaz noszenia burki pozwoliłby wykorzenić gangrenę, jaką jest radykalny islam”. Szeroko uznana przez krytyków islamu za reformatorkę.



Najat Vallaud-Belkacem (zdj. Flickr)

Dalej, Najat Vallaud-Belkacem, rzeczniczka rządu, o której pisaliśmy w 2012 roku, że potępiła opinię największej organizacji muzułmańskiej we Francji, Union des Organisations Islamiques de France, sprzeciwiającą się małżeństwom

jednopłciowym. Siebie określa jako niepraktykującą muzułmankę. O innej sekretarz stanu pochodzącej z Maroka, Myriam El Khomri, z tego samego okresu, wiemy tyle, że pochodzi z muzułmańskiej rodziny i raczej była oskarżana o to, że używa islamu tylko po to, żeby wygrywać wybory.

Mounir Mahjoubi, kolejny wymieniany w raporcie członek politycznego establishmentu, wywodzący swe korzenie z Maroka, ogłosił w 2015 roku na Instagramie, że jest homoseksualistą. Tego też nie ma w raporcie, a szkoda, bo ważne jest pytanie o to, jak bardzo homoseksualni muzułmanie są daleko od muzułmańskiej ortodoksji – co przecież akurat w jego przypadku było powodem do ataku, jaki przypuściły na niego „żółte kamizelki”.

Jest jeszcze obecna rzeczniczka rządu, pochodząca z Senegalu Sibeth Ndiaye, której ojciec był muzułmaninem w liberalnej partii demokratycznej tamże, a matka katoliczką z Togo – i to mniej więcej kończy związki Ndiaye z islamem. Wyczerpuje też temat Francji.

Wielka Brytania



Syed Kamall (zdj. Wikimedia)

W części poświęconej Wielkiej Brytanii z kolei nie mogło obyć

się bez Syeda Kamalla, akurat pobożnego muzułmanina, szefa frakcji konserwatystów w Parlamencie Europejskim, w której zrzeszony był także PiS. Pisząc o rozdzieleniu jaźni PiS i jego „islamofobii” Adam Balcer jakoś nie podkreślił, że partia ta akceptowała takie przewodnictwo frakcji. Za to w raporcie czytamy, że media nie informowały, iż Kamall jest muzułmaninem, kiedy bronił Polski. My informowaliśmy. Informowaliśmy także, że jako muzułmanin wzywał, by sprawdzać czy Arabia Saudyjska nie finansuje meczetów (które to finansowanie było jednym z głównych powodów naszego protestu – według niektórych mediów, z „GW” włącznie, podobno islamofobicznego – wobec meczetu na Ochocie).

Naprawdę coraz trudniej jest się orientować w tych zawiłościach. Nawet w 2015 roku sam napisałem w NaTemat, że bliżej mi do takich muzułmanów niż do redaktora Lisa, czy „Wyborczej”.

Shahid Malik to także polityk wywodzący się z islamu, ale czy udany przykład integracji? Skoro popierał prawo do noszenia czadoru (nie mówimy tu o chustach), czy blokował rozwój programu Prevent, wykrywającego wczesne sygnały radykalizacji wśród młodzieży? Tu o wiele lepiej spisywała się Sara Khan, której nie ma w jednak raporcie, autorka książki „Bitwa o brytyjski islam”, która raczej oskarżana jest o zbyt twarde podejście do radykałów. Oskarżenia wobec niej płyną ze strony środowisk islamistycznych i salafitów.



Sayeeda Warsi

W tym zestawieniu oczywiście nie mogło zabraknąć pierwszego muzułmańskiego burmistrza europejskiej metropolii Londynu, Sadiqa Khana. Rzeczywiście pełni on ważną funkcję i „nie spiskuje, żeby wprowadzić prawo szariat” (jak przekonuje nasz ekspert), zaś radykałowie uznali go za apostatę. Z drugiej strony sam przeproszał za to, że nazywał umiarkowanych muzułmanów rasistowskim określeniem „wuj Tom”, oraz wypomina mu się związki rodzinne z Hizb ut-Tahrir. To jednak, zdaniem Balcera, nie może przesądzać o braku integracji w jego przypadku.

Podobnie „spolaryzowana” jest Baronessa Warsi, oskarżana z jednej strony przez część muzułmanów o niezachowywanie się jak poprawna muzułmanka, a z drugiej strony były wysuwane wobec niej podejrzenia o ukrytą motywację, zwłaszcza przez to, że promowała ustawę penalizującą „islamofobię”, która, nawet w opinii umiarkowanych muzułmanów, oznaczałaby wprowadzenie cenzury.



Sajid Javid

Wspominany w raporcie Sajid Javid, chociaż był przez wiele lat w kręgach rządowych, nie jest religijny. W trakcie kampanii powiedział, że on i jego bracia wierzą w boga, ale nie konkretnego boga jakiejś religii. W dodatku posługuje się tak „islamofobicznymi” stwierdzeniami jak to, że lenistwem i błędem jest sugerowanie, iż terroryzm nie ma nic wspólnego z islamem. To mocne słowa, jak na byłego ministra spraw wewnętrznych.

Przywołany razem z Javidem Tariq Ahmad, także pochodzący z Pakistanu, należy z kolei do społeczności Ahmaddija, uważającej siebie za muzułmanów, ale przez sporą część sunnitów uznawaną za heretyków i prześladowaną, zwłaszcza w Pakistanie.

Wymieniony na końcu raportu o Wielkiej Brytanii Humza Yousaf, minister sprawiedliwości w szkockim rządzie, miał w przeszłości związki z organizacjami Bractwa Muzułmańskiego, o czym donosił brytyjski think tank Center for Social Cohesion. Mowa o Scottish Islamic Foundation, założonej przez członka Muslim Association of Britain, oraz o Islamic Relief, organizacji charytatywnej później oskarżonej przez Izrael o finansowanie Hamasu i zakazanej przez kraje Zatoki Perskiej. Czy będziemy to traktować jako miernik skutecznej integracji?

Nie wiem czemu zabrakło w brytyjskim zestawieniu lorda Nazira Ahmeda, antysemitę rozpowszechniającego spiskowe teorie mające źródło w islamistycznych kręgach oraz człowieka, który wyznaczył nagrodę za głowę prezydenta USA George'a Busha.

Niemcy



Cem Ozdemir (Zdj. dpa)

Jeżeli chodzi o naszych zachodnich sąsiadów to nie zabrakło w tym zestawieniu Cema Ozdemira, polityka o korzeniach turecko-czerkieskich. Ozdemir jest bardzo krytyczny wobec politycznego islamu, a nawet uważa, że jest on mocno związany z samą islamską doktryną. Nie mówiąc już o tym, że [znalazł się na celowniku głównego islamisty](#), prezydenta Turcji Erdogana. Cem Ozdemir uważa siebie za świeckiego muzułmanina, w dodatku jako identyfikujący się ze Szwabią wspiera browarnictwo.

Omid Nouripour, też z partii Zielonych, z pochodzenia Irańczyk, deklaruje się jako muzułmanin, ale w przeciwieństwie do wszystkich muzułmańskich organizacji chciałby utworzenia stowarzyszenia muzułmanów nieuczęszczających do meczetów.

Kłopotu w ocenie może przysporzyć Aydan Ozoguz (SPD), pochodząca z Turcji, pierwsza minister w rządzie niemieckim. Z jednej strony deklaruje się jako muzułmanka, chociaż była w związku z katolikiem, co jest akurat w prawie islamskim

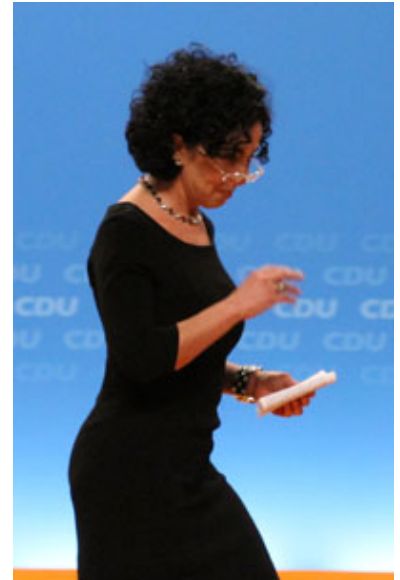
określone jako *haram*. Z drugiej strony nie uznaje wiodącej kultury w Niemczech, ma dość miękki stosunek do salafizmu, a jej bracia (od których się dystansuje), prowadzą islamistyczny portal. Jej stanowisko polityczne można jednak wiązać bardziej z lewicowymi przekonaniami, niż z islamem.



Yasmin Fahimi (zdj
Wikimedia)

Wymieniona w raporcie Yasmin Fahimi, swojego czasu sekretarz generalna SPD, ma matkę Niemkę i ojca Irańczyka, który zginął tuż przed jej narodzinami. Kwalifikowanie jej jako osoby związanej ze społecznością muzułmańską jest dość naciągane. Zarzucano jej, że w kampanii ubiegała się o głosy muzułmanów twierdząc, że „islam należy do Niemiec”, ale szybko okazało się, że był to fotomontaż jej plakatów.

O wiceszefowej SPD Serpil Midyati, pochodzącej z tureckiej muzułmańskiej rodziny i deklarującej się jako muzułmanka, „Suddeutsche Zeitung” pisał, że „trudno mówić w jej przypadku o udanej integracji”, a jej życiorys wygląda tak, „jakby nigdy integracji nie potrzebowała”. Wiceszef partii Die Linke przywołany także przez Balcera, Ali Al-Dailami, urodzony w Jemenie, jak na prawdziwego lewicowca przystało jest ateistą. Odszedł od islamu, bo religijne odpowiedzi go nie przekonywały.



Emine Demirbüken-Wegner (zdj Flickr)

Emine Demirbüken-Wegner, pierwsza muzułmanka wybrana do Rady Narodowej CDU, mocno przeciwstawiała się wpływom islamistów i ekstremistów w Niemczech. Opowiadała się za zakazem burki, jako narzędzia opresji. Podobnie jak Ozoguz jest w związku z chrześcijaninem i wychowuje swoje dzieci w dwóch religiach. Jej partyjna koleżanka Serap Guler określa się jako „liberalna muzułmanka”, ale będąc w CDU podąża także za społeczną nauką Kościoła. Domagała się zakazu noszenia chust w szkołach dla dzieci poniżej czternastego roku życia.

W Niemczech autor raportu wymienia jeszcze wielu polityków na poziomie lokalnym, ale nie będziemy tu ich wszystkich przedstawiać.

Integracja islamu czy jego reforma?

Daleki byłbym od określania, kto jest, a kto nie jest muzułmaninem. Kogo za takiego nie można uznać, nawet jeżeli to deklaruje. Wiele osób głoszących podobne poglądy jak przynajmniej część z wyżej wymienionych wspieraliśmy i informowaliśmy o nich w Polsce – czasami jako jedyni. Każdy jednak, kto zna tradycyjną interpretację różnych przepisów islamu, nie mówiąc już o tych fundamentalistycznych, dostrzeże że wiele z tych osób oddaliło się od tych interpretacji.

To z jednej strony pozytywna informacja, że część muzułmanów stykając się z kulturą europejską przejmuje nasze wartości i integracja następuje. Z drugiej jednakże, cały czas pokutuje ewidentny błąd traktowania islamu jako czegoś na kształt rasy czy etniczności. Integracja bowiem, jak widać, następuje poprzez porzucenie, przynajmniej częściowe, tradycyjnej interpretacji religii i przyjmowanie innego systemu wartości. Dla tych, którzy jednak przy tej tradycyjnej interpretacji pozostają, zintegrowani nie są wyznacznikiem, ponieważ określani są czasami jako zdrajcy, wstyd dla rodziny, czy „wujowie Tomowie”.

Im więcej jest członków społeczności muzułmańskiej wyznających islam w wersji liberalnej, tym bardziej możemy mówić o integracji społeczeństw wywodzących się z kręgów kulturowych islamu.

Co więcej, jeżeli dr Adam Balcer próbuje przedstawić te przykłady integracji ludziom, którzy być może – jak nasza redakcja albo nasi czytelnicy – są oskarżani o „islamofobię”, to jest to nie na miejscu, ponieważ większość z tych osób akceptuje takie postawy wobec integracji, a często gorąco im kibicuje. Tylko margines spośród nich być może będzie wobec takich imigrantów nieufny.

Jest tak dlatego, że to fundamentalistyczny islam, islam polityczny, konserwatywny, budzi niepokój, a miarodajne badania na ten temat można przeczytać w publikacjach Ruuda Koopmansa czy francuskiego Instytutu Monteskiusza. Nie można w tym przypadku patrzeć na dane rynku pracy i integrację jedynie w sferze publicznej, bowiem istotna jest integracja w sferze prywatnej, o której pisze dr Grzegorz Lewicki w artykule [„Nowy multikulturalizm jagielloński jako odpowiedź na migracyjne problemy Europy”](#). Bez tej drugiej sfery integracja pozostaje powierzchowna i naznaczona konfliktem wewnętrznym między kulturą pochodzenia, a kulturą kraju zamieszkania.

Oczywiście niektórzy polscy politycy powinni zwracać większą uwagę, czy ich narracja, która bywa czasami radykalna, nie

spotka się z niechęcią ze strony zachodnich polityków o muzułmańskich korzeniach i nie utrudni współpracy na wielu szczeblach. Tu autor raportu ma rację.

Nie jest to jednak żadna przesłanka do otwierania się na imigrację, do porzucania sceptycyzmu wobec tego zjawiska, ponieważ tak naprawdę pomiędzy przedstawionymi wyżej liberalnymi muzułmanami, a tymi (szeroko to rozumiejąc), konserwatywnymi, toczy się spór i nie znamy jeszcze jego wyniku.

Za to z raportu wynika jedna ważna konkluzja: im więcej jest członków społeczności muzułmańskiej wyznających islam w wersji liberalnej, będących niepraktykującymi muzułmanami i odchodzących od islamu, tym bardziej możemy mówić o integracji społeczeństw wywodzących się z kręgów kulturowych islamu – ale jednak nie o integracji samego islamu. W pewien sposób potwierdza to tezę stawianą przez twórcę terminu „euroislam”, prof. Bassama Tibiego (muzułmanina), że koniecznym warunkiem integracji muzułmanów w Europie jest zmiana samego islamu.

Adam Balcer przez lata – a pamiętam to od 2005 roku – był gorącym zwolennikiem członkostwa Turcji w UE, przekonany, że sam proces będzie miał pozytywny wpływ na zmiany w tym kraju. Dość znamienne jest więc, że kiedy Erdogan zamienia Hagia Sophię na meczet, gdy Turcja wchodzi w niemal militarny spór z państwami UE na Morzu Śródziemnym i szantażuje Unię uchodźcami, Balcer próbuje przekazać obraz sukcesu integracji muzułmanów poprzez jednostkowe przykłady osób, które już bardzo się oddaliły od muzułmańskiej ortodoksji. Czy mamy zatem do czynienia z podobnym życzeniowym myśleniem wobec integracji, jak w przypadku przewidywanych przez Balcera pozytywnych przemian w Turcji?

Jan Wójcik – obserwuj autora na Twitter [@jankwojcik](https://twitter.com/jankwojcik)